



W tym numerze:

- ***Sprawozdanie z wyjazdu na Festiwal Nauki w Lublinie***
- ***Wspomnienia z tegorocznych wakacji***
- ***Warto przeczytać***
- ***Uczniowie w roli bajkopisarzy***

=====

Lubelski Festiwal Nauki

W dniu 21 września 2016 r. klasa 5a pod opieką wychowawczyni wybrała się na pokazy w ramach XIII Lubelskiego Festiwalu Nauki, które zorganizowano w budynkach Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Wszyscy uczniowie naszej klasy zebrali się o godz. 7.45 na parkingu przy kościele, gdzie czekał na nas niezbyt dużych rozmiarów autokar. Na szczęście nikt się nie spóźnił, więc tuż przed ósmą rano wyruszyliśmy w kierunku Lublina. Podróż trwała około 30 minut.

Kiedy dojechalismy na miejsce, pani wychowawczyni zaprowadziła nas przed jeden z uniwersyteckich budynków, a następnie weszliśmy schodami na trzecie piętro do sali wykładowej, w której odbywał się pokaz z „matemagii”. W czasie pokazu pan prezentował nam różne sztuczki z użyciem kart i działań matematycznych. Ta prezentacja trwała około 90 minut, a po jej zakończeniu wychowawczyni zaprowadziła nas do innego budynku, gdzie mogliśmy posłuchać ciekawych informacji z zobaczyć na własne oczy drukarkę 3D. Następnie zostaliśmy podzieleni na grupy, w których mieliśmy wytworzyć prąd. Później pan włączył kamerę termowizyjną i każdy z nas mógł sprawdzić, w których miejscach nasze ciało emituje najwięcej ciepła. Na zakończenie pokazu prowadzący poczęstował nas cukierkami. Po wyjściu z budynku szliśmy w kierunku autobusu i po zaledwie 25 minutach wróciliśmy do Świdnika.

Pokazy bardzo mi się podobały i myślę, że większości klasy także. Najbardziej zaciękaowała mnie drukarka 3D i jej działanie. Myślę, że ten wyjazd na długo zapadnie mi w pamięć, tym bardziej, że podczas jednego z pokazów wystąpiłem w roli asystenta. Mam nadzieję, że w przyszłym roku będę mógł również uczestniczyć w takich pokazach.

Michał Radyk, kl.5a

Wakacje w Hiszpanii



Tegoroczne wakacje spędziłem w Hiszpanii. Dnia 22 lipca 2016 r., pomimo wielu przeszkód, w końcu dotarliśmy na lotnisko. Z tatą pożegnałem się szybko. Z lotniska w Modlinie wylecieliśmy o 19.30. W samolocie było komfortowo, ale gdy startowaliśmy, trochę się bałem, jednak sama myśl o tym, co zobaczę po wylądowaniu, dodawała mi odwagi.

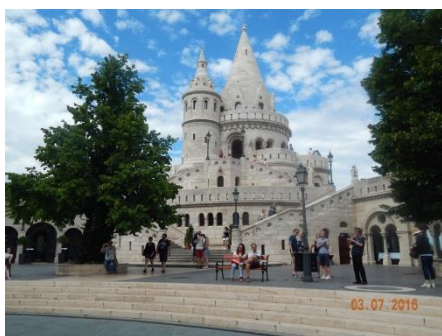
Wylądowaliśmy w Madrycie o 23.00, tam czekał na nas mój wujek. Z lotniska do Chorche, gdzie mieszka moja rodzina, jechaliśmy 40 min. Po dotarciu na miejsce zjedliśmy późną kolację. Następnego dnia pojechaliśmy na basen. Obok niego znajduje się największy w Europie teleskop, dzięki któremu można oglądać gwiazdy. Gdy zbliżał się wieczór, wróciliśmy do domu. Następnego dnia pojechaliśmy do Toledo, niegdyś to miasto było stolicą Hiszpanii. Zwiedzaliśmy tam Stare Miasto, muzeum wojskowości, jak również najbardziej znane wyroby rzemiosła kultury muzułmańskiej i żydowskiej. Po paru godzinach zwiedzania wróciliśmy do domu. W Hiszpanii jest tak gorąco, że przez parę dni chodziliśmy tylko na basen. Pewnego wieczora pojechaliśmy do Parku Europa, gdzie znajdują się piękne miniatury budowli z całej Europy. Gdy zrobiło się bardzo ciemno, zaczął się świetlny pokaz na wodzie.

Dwa tygodnie pobytu w Hiszpanii to bardzo mało, żeby zwiedzić cały kraj. Widziałem Madryt, byłem w parku Retiro i przed stadionem Realu Madryt. Jedną z atrakcji mojej podróży na Półwysep Pirenejski był wyjazd nad Morze Śródziemne. Po kilku godzinach jazdy samochodem i podziwianiu widoków przybyliśmy na miejsce. Od rana do nocy kąpałem się w ciepłej i bardzo słonej wodzie. Po kilku dniach pobytu nad morzem wróciliśmy do domu. Ale to co piękne szybko się kończy i w końcu nadszedł czas powrotu do Polski. Nigdy nie zapomnę chwil spędzonych w Hiszpanii.



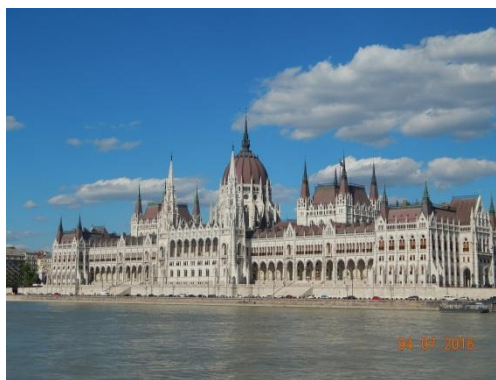
Kacper Klimas kl. 5a

Moje niezwykle wakacje



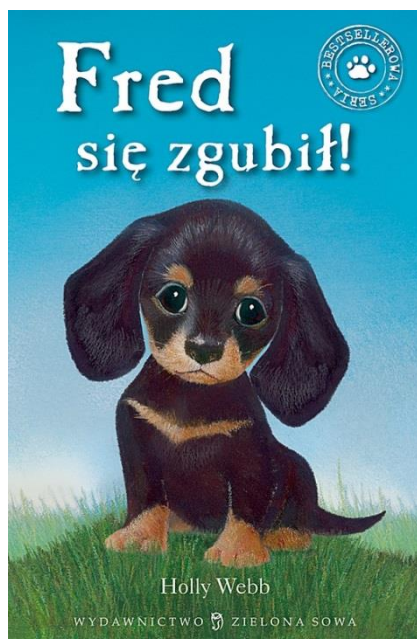
Zaraz po zakończeniu roku szkolnego pojechałem z rodziną do Chorwacji. Jechaliśmy ponad czternaście godzin. Podczas podróży grałem na telefonie i spałem. 25 czerwca przed południem byliśmy na miejscu w Podstranie koło Splitu. Tam od razu poszedłem z kuzynami nad Morze Adriatyckie. W Chorwacji byliśmy osiem dni.

Każdego dnia kąpaliśmy się w morzu, pływalismy na pontonie i nurkowaliśmy w poszukiwaniu morskich skarbów. Zwiedziliśmy również Split, w którym znajduje się przepiękne Stare Miasto z Pałacem Dioklecjana. Pobyt w Chorwacji upłynął bardzo szybko i w miłej atmosferze. W drodze powrotnej zatrzymaliśmy się na kilka dni w Budapeszcie, stolicy Węgier. Podczas pobytu zwiedziliśmy najciekawsze miejsca: Parlament, Zamek Królewski, Stare Miasto, Bazylikę Św. Stefana, Górę Gellerta, Kościół w Skale, Plac Adama Clarca zwany „pępkiem Węgier” oraz Plac Bohaterów. Widzieliśmy również przepiękne mosty na Dunaju: Most Elżbiety, Most Łańcuchowy oraz Most Wolności. Płynęliśmy też statkiem po Dunaju. Ten wyjazd był bardzo udany. Po kilku tygodniach pojechałem z Michałem, Kamilem i Maćkiem, moimi kolegami z klasy, na kolonie do Karpacza. Podczas pobytu w Karkonoszach wchodziliśmy na Śnieżkę, zwiedzaliśmy Karpacz i okolice. Poznaliśmy wiele atrakcji tego regionu. Po kilku dniach pobytu w Karpaczu pojechaliśmy do Tropical Islands w Niemczech. W tym kąpielisku byliśmy trzy godziny. To miejsce bardzo mi się podobało. Było tam wiele atrakcji takich jak: zjeżdżalnie, las tropikalny, laguny. Później pojechaliśmy do Pragi, gdzie spędziliśmy dwa dni. W Pradze widzieliśmy Most Karola, Stare Miasto, Katedrę Św. Wita i siedzibę Prezydenta Czech. W drodze powrotnej do domu zwiedziliśmy Skalne Miasto w Czechach. Po powrocie z kolonii większą część sierpnia spędziłem w domu oraz u babci.



Uważam, że te wakacje były ciekawe i bardzo udane. Zobaczyłem wiele ciekawych miejsc i poznałem lepiej moich kolegów z klasy podczas wspólnego pobytu na koloniach.

Patryk Pańko kl. V A

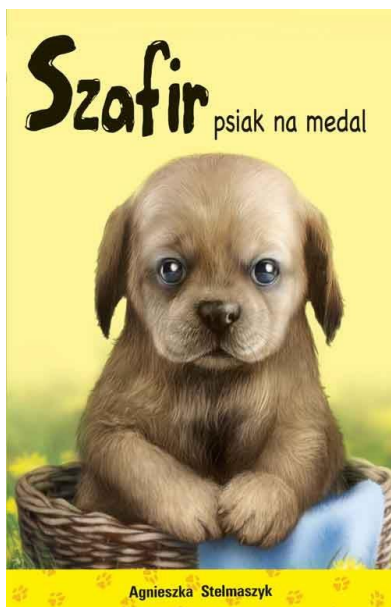


Warto przeczytać

Pierwsza książka , którą chciałam polecić czytelnikom „Pustaka”, nosi tytuł „Fred się zgubił”. Opowiada ona o pewnej dziewczynce o imieniu Renia, która na urodziny dostaje swój wymarzony prezent.

Ciocia Renii ma suczkę o imieniu Misia, jest to jamnik krótkowłosa. Suczka rodzi szczeniaczki, które tworzą duży miot. Renii przypada do gustu jeden psiak, któremu potajemnie daje na imię Fred. Nadchodzą urodziny dziewczynki. Dostaje ona w prezencie od rodziców jednego ze szceniaków. Oczywiście wybiera Freda. Piesek szybko przyzwyczaja się do nowego domu. Gdy Renia wybiera się z nim na pierwszy spacer do parku, dochodzi do nieprzyjemnej sytuacji. Jedną z alejek przechadza się pewien pan z owczarkiem niemieckim. Gdy młodsza siostra Renii, która tak samo jak ona lubi psy, idzie, by pogłaskać wilczura, Fred boi się, że wielki pies może zrobić dziewczynce krzywdę i zaczyna ujadać na wilczura. Renia, po przeproszeniu właściciela psa, zabiera Freda do domu. Następnego dnia w szkole opowiada o tej nieprzyjemnej sytuacji przyjaciółce. Ta radzi jej, by chodziła na spacer z Fredem w miejsca, gdzie nie ma innych psów. Dziewczynka postępuje tak, jak radziła jej przyjaciółka. Wybiera się ze szczeniakiem do Lasku Kamienieckiego. Jest jesień, więc Fred skacze w sterty opadłych liści i gania się z Renią i jej młodszą siostrą. Nagle Ania zauważa strumyk, płynący niedaleko jej. Podbiega, by zobaczyć iskrzącą się w słońcu wodę. Niestety potyka się o kamyk i zdziera sobie kolano. Mama prosi Renię, by wyjęła z jej torebki chusteczkę. Dziewczynka, by mieć wolne ręce, przywiązuje smycz Freda do pobliskiej gałęzi. Piesek czuje w oddali zapach in-

nego psa, chce się uwolnić, lecz to się mu nie udaje. Otrząsa się i smycz spada na ziemię. Szczeniak biegnie ku zapachowi. Psiak oddala się coraz bardziej i nie może znaleźć drogi powrotnej. Przez dwie godziny Renia szuka Freda po lesie. Nadchodzi wieczór i mama każe dziewczynce wracać już do domu. W końcu Fred znajduje ulicę, przy której zaparkowali auto jego właściciele, lecz ich samochodu już tam nie ma. Pan, który biegnie tą ulicą, zabiera Freda do swojego domu. Następnego dnia dziewczynka odnajduje na stronie internetowej schroniska ogłoszenie informujące o tym, że poszukiwany jest właściciel psa o imieniu Fred. Dziewczynka razem z tatą jedzie pod podany adres i odnajduje tam szczeniaka. Radość Renii jest nie do opisania.



Drugą książką, którą chciałam polecić, jest „Szafir - psiak na medal” Agnieszki Stelmazyk. Opowiada ona o dziewczynce, która marzy o własnym psie. Jej rodzice nie chcą, by miała zwierzaka, bo myślą, że po jakimś czasie pies jej się znudzi. Jednak w pewnej chwili tata Rózi widzi, że dziewczynka naprawdę kocha psy. Na stronie internetowej schroniska zaczyna szukać pieska idealnego dla Rózi. Pewnego dnia mówi dziewczynce i jej młodszej siostrze, że ma dla nich niespodziankę. Wieczorem przynosi córeczkom pudełko, w którym jest... szczeniak. Pieskowi podoba się nowy dom i nowi właściciele. Dziewczynki chętnie zajmują się psem i się z nim bawią. W dalszej części książki dziewczynki przeżywają z Szafirkiem różne, czasami dobre, czasami złe przygody. Wszystkim czytelnikom polecam te dwie książki.

Natalia Guz kl. V „b”

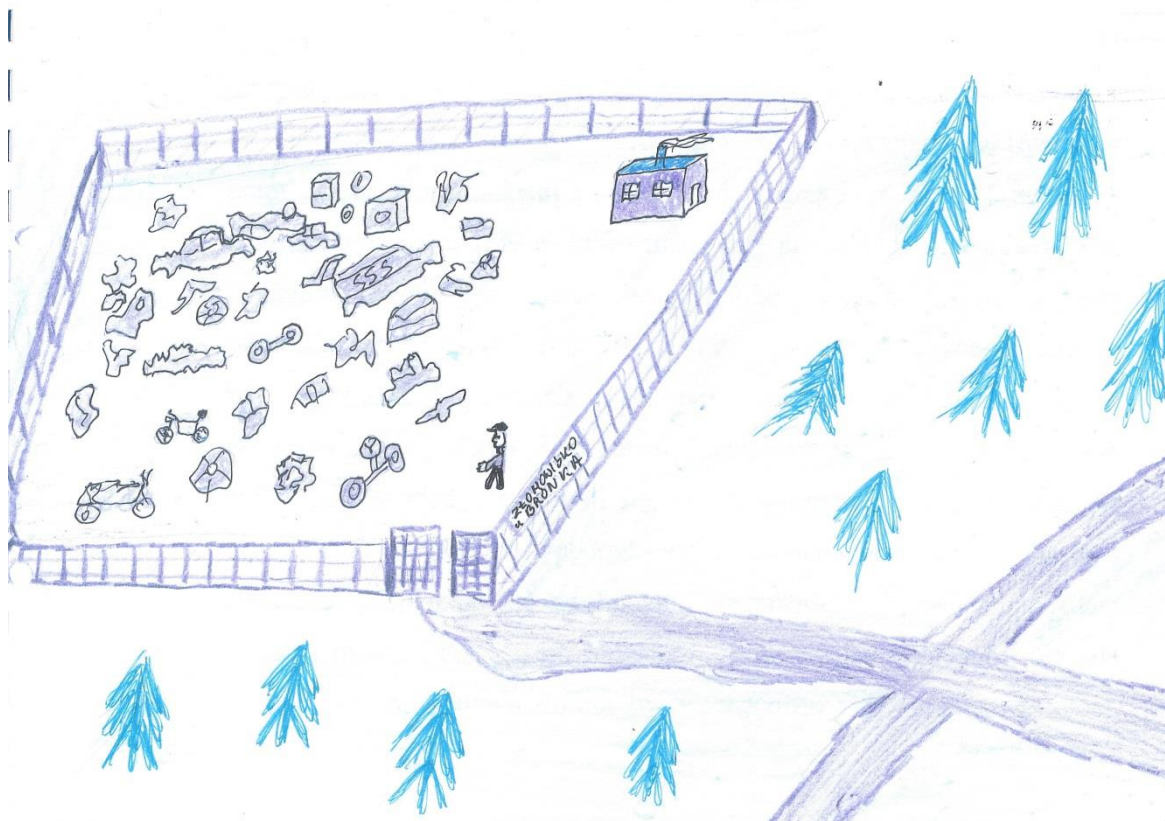
Uczniowie w roli bajkopisarzy

ROBOCIK BOBIK

Dawno, dawno, bardzo dawno temu za lasami za górami w małej miejscowości mieszkał sobie Adaś z rodzicami. Żył im się ciężko, nieraz nie mieli, co do garnka włożyć. Tato Adasia, pan Stanisław Wilk, postanowił zostać drwalem. Jak postanowił, tak zrobił. Dostał posadę drwała wysoko w górach. Razem z żoną Marią sprzedali swoje małe mieszkanko w mieście i przenieśli się w góry. Kupili tam mały domek. Pani Maria ochoczo zabrała się za upiększanie ich nowego kąta, pomagał jej w tym mały Adaś. Nie chodził jeszcze do szkoły, a w pobliżu nie miał żadnych kolegów, więc chętnie pomagał mamie w codziennych obowiązkach. Gdy skończyli pracę w domu, zabrali się za uporządkowanie obejścia. Sprzątali z mamą wokół domku, sadzili kwiaty i warzywa w ogródku. No i tak zleciał im czas do września. Tata ciężko pracował przy wyrębie lasu i nie miał czasu dla syna. Wracał z pracy bardzo późno i był bardzo zmęczony. Mama, jak to mama, zawsze miała pełne ręce roboty, ale Adasia zaczęła męczyć nuda, dlatego chłopiec zaczął chodzić na złomowisko pana Bronka. Rodzice nie byli temu przeciwni, bo wiedzieli, że ich syn nie ma w najbliższej okolicy żadnych rówieśników, z którymi



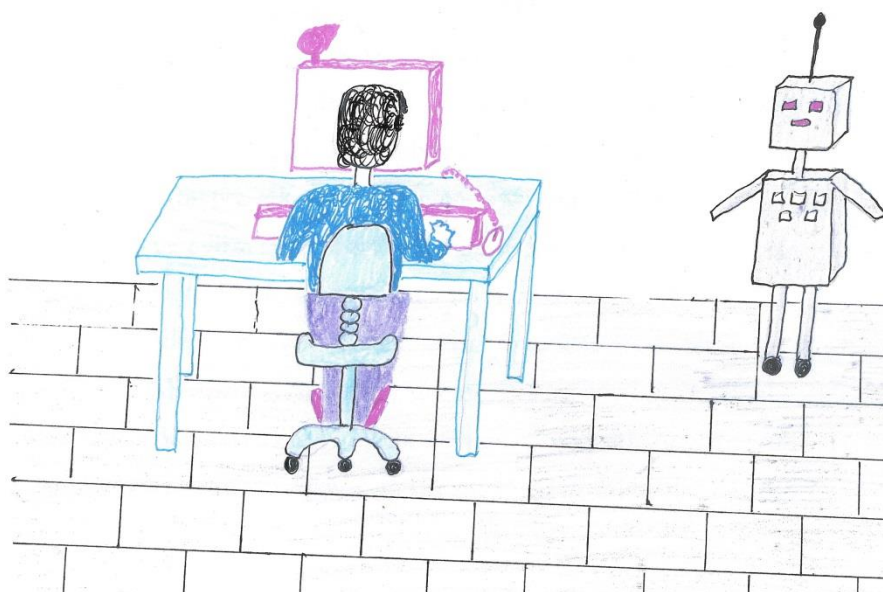
mógłby spędzać czas. Złomowisko było wprawdzie ponurym miejscem, ale można było tam znaleźć masę ciekawych, choć już nikomu niepotrzebnych rzeczy.



Adaś powoli dorastał i z małego chłopca stał się rozsądnym i pełnym pomysłów Adamem. Chodził już do szóstej klasy szkoły podstawowej w Murzazichle. Miał smykałkę do elektroniki. Lubił majstrować we wszystkim, co miało elektryczne obwody. Tata nie zawsze mu na to pozwalał, bojąc się o życie Adasia. Adamowi w dalszym ciągu doskwierał brak kontaktu z kolegami, gdyż mieszkał on bardzo daleko od wszystkich swoich szkolnych przyjaciół. Chłopiec, tak jak w latach wczesnego dzieciństwa, w wolnych chwilach bywał na złomowisku pana Bronka. Któregoś razu, przeglądając złom, dostrzegł „kupę nieszczęścia” leżącego pod starymi, zardzewiałymi drzwiami opla. Postanowił się temu przyjrzeć z bliska. Odrzucił drzwi opla i oczom jego ukazał się mały, zniszczony robot. Brakowało mu jednej ręki i nogi. Adam postanowił przeszukać całe miejsce, w którym znalazł robota i odszukać brakujących części. Jak postanowił, tak zrobił. Szukał bardzo długo, ale jego determinacja opłaciła się, bo odnalazł wszystkie brakujące części potrzebne do złożenia robota. Spakował tę „kupę nieszczęścia” w pudełko i poszedł do pana Bronka. Spytał czy może zabrać ze

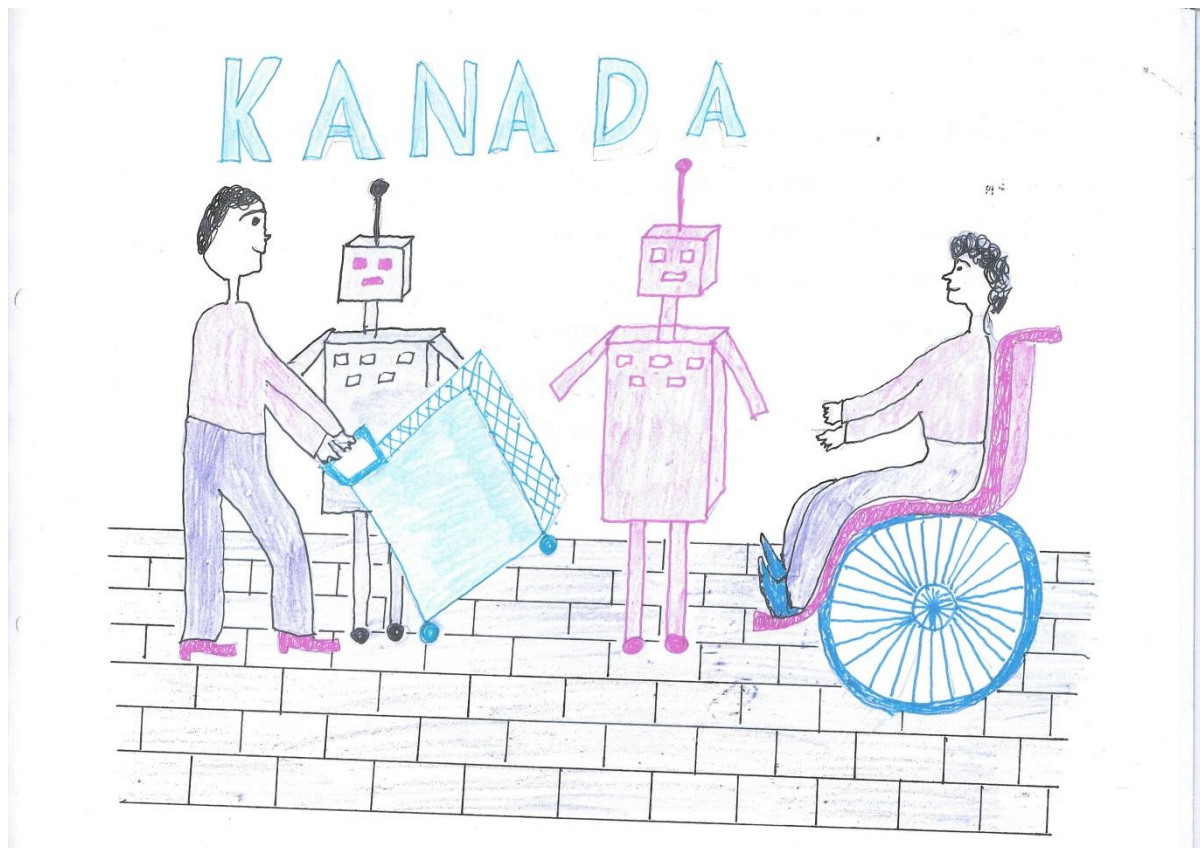
przytargał Adam. Młodzieniec zabrał się z zapałem do wymyślania sposobu na ożywienie Bobika. Pracował w pocie czoła przez całe wakacje. Można powiedzieć, że Bobik narodził się po raz drugi 9 sierpnia późnym popołudniem. Rodzice siedzieli w kuchni przy stole, a robot Bobik sterowany przez Adasia wszedł do kuchni i powiedział: „Dzień dobry”. Mama przestraszyła się. Krzyknęła! A z jej ręką wypadła szklanka z herbatą. Tato Adama otworzył buzię. Pochwał dla Adama nie było końca. Bobik o własnych siłach wszedł na górę do pokoju Adama. Teraz świeciły mu się oczy, a antenka umieszczona na jego głowie ruszała się rytmicznie. Adam mógł sobie porozmawiać z Bobikiem. Niestety musiał cały czas nim sterować. Myślał, myślał i postanowił uczyć się pilnie, aby osiąść taką wiedzę, która pozwoli z Bobika zrobić inteligentnego robota zasilanego baterią słoneczną.

Od września Adam zaczął pilnie uczyć się i szukać w internecie rozwiązań pozwalających na wymyślenie mechanizmu samosterującego dla robota. Czas mijał, lata leciały, a o Bobiku w dalszym ciągu nie można było powiedzieć, iż jest robotem inteli-



gentnym. Któregoś dnia do Adama przyszedł e-mail z Kanady. Dowiedział się z niego, że Thomas Richardson wynalazł mechanizm samosterujący i może podzielić się swoją wiedzą z młodym pasjonatem robotyki z Polski, jeśli ten pomoże mu zbudować podobnego robota. Szczęście Adasia nie miało końca. Od tej pory obaj z Thomasem często kontaktowali się ze sobą. Stali się internetowymi przyjaciółmi. Wspólnym wysiłkiem udało im się stworzyć mechanizm i Adam umieścił go w robocie Bobiku. Adam chciał uruchomić Bobika, ale tak, by dzięki kamerze internetowej widział to Thomas. Udało się. Obaj wynalazcy byli z siebie bardzo dumni. Bobik ożył i mówił jak najęty. Adam musiał go uczyć wszyst-

kiego, co sam wiedział. Bobik stał się chłonnym wiedzy uczniem. Adam czytał mu książki, a ten wszystko zapamiętywał. Rodzice byli bardzo dumni ze swego syna. Bobik stał się czwartym członkiem rodziny Wilków. Thomas pod kierunkiem Adama stworzył swojego inteligentnego robota, nazwał go Quentin.



Adam i Thomas stali się sobie bliscy i postanowili spotkać się w świecie rzeczywistym. Umówili się, że Adam poleci z Bobikiem do Thomasa, ponieważ ten poruszał się na wózku i tak długa podróż nie byłaby wskazana dla jego zdrowia. Przygotowania do podróży trwały długo. W końcu nadszedł czas wyjazdu. Tato z mamą odwieźli syna z robotem na lotnisko. Tam czule się pożegnali i Adam poleciał do Kanady. Lot był długi i męczący, ale chłopiec w końcu doleciał szczęśliwie na miejsce. Na lotnisku po skończonej odprawie podjechał do niego Thomas na wózku, a obok niego kroczył robot Quentin. Do tej pory oba roboty rozmawiały ze sobą tylko przez internet. Teraz mogły patrzeć na siebie i rozmawiać ze sobą. Brzmiało to dziwnie, ponieważ każdy z nich posługiwał się innym językiem, ale rozumiały się świetnie, gdyż chłopcy zamontowali im tłumacza elektronicznego. Państwo Richardson, którzy przywieźli Thomasa, zabrali chłopców do domu. Rozmów i śmiechów nie było końca. Chłopcy mieli sobie bardzo wiele do powiedzenia. Bobik i Quentin również. Adam znalazł w

końcu wspaniałego przyjaciela, z którym dzielił jedną pasję. Tak zakończyła się przygoda Adama i jego robocika Bobika.

Morał z niej taki, że trzeba wierzyć w niemożliwe, bo wiara czyni cuda i pozwala spełnić się nawet najskrytszym marzeniom. Trzeba odrobinę wytrwałości i silnej motywacji, aby osiągnąć zamierzony cel.

Aleksander Chyliński kl. 5 a

